CZĘŚĆ XXXVI — № 61. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glucksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna* 7½ r. sr. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 12/24 Sierpnia.

WIAWOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 11/23 *Sierpnia.*

Przez Rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale Korpusu Dróg Kommunikacyj, z dnia 7 Sierpnia, Zarządzający XII Okręgiem tychże Dróg, liczący się w jezdzie xżę *Tieniszew*, mianowany Naczelnikiem tegoż okręgu i przeniesiony do korpusu Inżenjerów Dróg Kommunikacyj.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale Cywilnym, z dnia 31 Lipca, pełniący obowiązki Rektora Uniwersytetu św. Włodzimierza, Professor Zwyczajny tegoż Uniwersytetu Radzca Stanu *Trautfetter*, zatwierdzony zostaje na tej posadzie.

— Donieśliśmy że w przeszłym Lipcu pożar zniszczył wielką część miasta Archangelska; przeszło 400 domów stało się pastwą płomieni. N. Cesarz Jmć, za odebraniem wiadomości o tej klęsce, raczył posłać swego Fligel-adjutanta, kapitana okrętu 1 rangi *Istomina*, z summą 50,000 rubli srebrnych dla rozdania mieszkańcom którzy najwięcej ucierpieli i nadto zaassygnowane zostały bezpłatnie z lasów skarbowych 50,000 pni drzewa, przeznaczonych na odbudowanie pogorzałych domostw.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn, 9 Sierpnia.* Gazety zwracają uwagę na mowę mianą do wyborców przez sławnego mowcę Irlandskiego P. Sheil, a ważną z tego powodu, że ten kandydat jest w tej chwili Członkiem Gabinetu i że mu są wiadome zamiary Rządu. P. Shiel w mowie swojej zapewniał, że Rząd zamyśla: 1) pomnożyć reprezentacyą z Irlandyi w Parlamencie — 2) wnieść bill zwany *Irish registration*, rozciągający prawo wyborów do większej liczby głosujących i nakoniec 3) mieć na pierwszym względzie przedmiot, *który najwięcej obchodzi Irlandczyków*.

— Pogrzeb O'Connella odbył się w Dublinie w przeszły Czwartek. Zwłoki jego przeniesione zostały z kaplicy katolickiej z Marlborough-street na smętarz w Glasnevin.

Na całej drodze, na przestrzeni ośmiu mil angielskich rozwijał się pochod żałobny; rydwan wieziony był po celniejszych ulicach i widok jaki się przedstawiał był widokiem prawdziwej wielkiej żałoby narodowej. Wszystkie niechęci polityczne zdawały się znikać w tym hołdzie oddanym pamięci znakomitego człowieka. Za rydwanem jechało mnóstwo pojazdów osób rządowych, urzędników, prawników; reprezentanci wszystkich municypalności, wszystkich gmin przybyli z najodleglejszych krańców Irlandyi, i pomimo takiego zbiegu ludności jaki wyobrazić sobie trudno, żaden nieporządek, żeden tumult nawet nie zakłócił smutnej uroczystości.

— Zapewniają, że przyczyną dla której Bank angielski podniosł w ostatnich czasach swój eskont, jest zapobieżenie iżby kapitaliści angielscy nie wzięli udziału w pożyczce francuzkiej 14,000,000 funtów sterl. świeżo uchwalonej przez Izby.

Londyn, 10 Sierpnia. Dziś ma się odbyć w Osbornehonse Rada Gabinetowa, na której, jak twierdzą, Parlament będzie odroczony do Listopada.

— Wyjazd Królowej do Szkocyi zapowiedziany jest na dzień pojutrzejszy.

PORTUGALIJA. Nowiny z Lizbony dochodzą do 31 Lipca. Jenerał Saldanha przybył do tej stolicy i był przy-

jęty z wielkiemi honorami. Królowa zawsze jeszcze opiera się naleganiom posłów zagranicznych o zmianę Gabinetu.

FRANCYA. *Paryż*, *10 Sierpnia.* Wczora sessya izb Parlamentowych została zamknięta wyrokiem Królewskim, który w Izbie Parów obwieścił Strażnik Pieczęci a w Izbie Deputowanych Minister Spraw Zagranicznych.

— Gazety znowu zaczynają mówić o bliskiej zmianie Ministrów, sądzą że przynajmniej PP. Guizot i Duchatel wyjdą z Gabinetu. Twierdzą że już Król ku temu się skłonił w skutek przełożeń Prefekta Policyi P. Delessert, który zdał J. K. Mości sprawę z opinii publicznej w tym względzie. Wszystkich oczy są zwrócone na hrabię Molé; w ciągu ostatniego tygodnia miał on trzykroć posłuchanie u Króla.

— W towarzystwach dyplomatycznych wiele mówią o konferencyi jaką P. Guizot miał z Posłem Austryackim hrabią d'Appony w przedmiocie powiększenia załogi austryackiej w Ferrarze. Hrabia spokojnie odpowiedział, że od czasu zamianowania w Ferrarze vice-konsula francuzkiego, ludność tego miasta powzięła zamiar wyrugowania załogi austryackiej, ale Austrya zdoła utrzymać chociażby zbrojną ręką prawo zapewnione jej przez ostatnie traktaty. Poseł obok tego zaprzeczył mniemaniu, jakoby Austrya zamierzała zająć zbrojno legacye Rzymskie. P. Guizot oświadczył iż jest zaspokojonym przez takie objaśnienie.

— J. K. W. Xiążę de Joinville przybył do Rzymu 27 Lipca.

— Akademija Erancuzka postanowiła że wybor Członka na miejsce zmarłego P. Ballanche odbędzie się w Styczniu.

Paryż, *11 Sierpnta.* Znaczne zaburzenia, spowodowane podstępnemi machinacyami w celu sztucznego podniesienia ceny zboża, zaszły 7 b. m. w Troyes. Kilka piekarni zrabowano, żandarmerya była przyjęta kamieniami, mnóstwo okien wybito, lecz dzięki energicznym środkom przedsięwziętym przez władze, spokojność wkrótce zostałn przywrócona; wiele osób uwięziono.

— Mianowanie hrabi Bresson na Posła w Neapolu jest już przez Króla podpisane lecz dopiero za dni kilka będzie ogłoszone w Monitorze.

— Gazeta *Corsaire* przytacza zradki przykład wdzięczności. P. Teste, za swego Ministerstwa wyświadczył łaskę jednemu fabrykantowi, który się w skutku takowej znacznie zbogacił. P. Teste odtąd stracił go z oczu, aż dopiero teraz, kiedy został skazany w Sądzie, jego obowiązany zjawił się i znajdując swego dobroczyńcę w niedostatku, zapłacił za niego przysądzoną karę pieniężną. Stan zdrowia P. Teste jest zawsze niebezpieczny; lekarze nie mogą odwrócić przypływu krwi do głowy.

HISZPANIJA. *Madryt*, *4 Sierpnia.* Gazeta *Faro* pisze: «Królowa spodziewana jest z powrotem z Granją do stolicy wcześniej niż było zapowiedziano; ważne względy polityczne są tego powodem. Wszyscy niezaślepieni widzą jasno, iż się gotują stanowcze wypadki i katastrofa jest bliższą niż się zdawało. Massa narodu widzi z oburzeniem machinacye partyi francuzkiej (afrancesados) która usiłuje zmusić Królowę do abdykowania na rzecz siostry, Xiężny de Montpensier; a w takim razie Hiszpanija zostałaby niczém więcej jak prowincyą francuzką. Mówią nawet że korpus obserwacyjny od 25,000 ludzi już się zebrał na granicy; lada dzień Xiążę de Montpensier może się zjawić w Hiszpanii w charakterze generalissimusa; w takim przypadku wszyscy prawdziwi patryoci bez wahania się stanęliby na stronie pretendenta hrabi de Montemolin, który jedna sobie coraz więcej serc przymiotami prawdziwie królewskiemi i znaném przywiązaniem do swego kraju. Jeżeliby lord Palmerston tak stanowczo nie zagroził Gabinetowi Francuzkiemi, jużby abdykacya Królowej nie była rzeczą wątpliwą, tym więcej że ta młoda Pani głośno oświadcza swoje zniechęcenie do korony i pragnienie jej złożenia, dla oddania się swoim upodobaniom do zabaw i rozrywek wszelkiego rodzaju.

— Bandy karlistów mnożą się w przerażającym stosunku i z dziwną szybkością w Katalonii i wzdłuż po nad granicą północną; nie zbywa im ani na broni ani na pieniądzach.

— Listy z Barcelony donoszą że około 20 statków wojennych angielskich, z których kilka dość wielkich okrętów, weszły do tego portu; przybycie tych sił sprawiło wielkie wrażenie w Barcelonie.

HISZPANIJA. Pułkownik karlistowski Gustierrez, niegdyś pomocnik i zastępca dowodzcy Balmaseda, znany z wielkiej znajomości sztuki wojennej i nieustraszności, przybył z Londynu do Hiszpanii pod przybraném imieniem Hurtado, gdzie ma stanąć na czele powstania prowincyi starej Kastylii. Wyprawiony on jest wprost przez samego hrabię de Montemolin, od którego otrzymał znaczne summy i stopień jenerała brygady.

NAJPOŹNIESZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, *11 Sierpnia.* Na Radzie Tajnej która odbyła się wczora w Osborne-house pod prezydencyą Królowej, postanowiono odroczyć Parlament do 22 Października bieżącego roku. O godzinie 4 po południu Królowa z Xięciem Albertem odpłynęli dla obejrzenia eskadry rossyjskiej, z którą J. C. Wysokość Wielki Xiążę Konstantyn wraca do Kronstadt.

PARYŻ, *12 Sierpnia.* Posąg Xięcia d'Orléans odkryty został 8 b. m. w St. Omer; gwardye narodowe miast Lille i Boulogne odmówiły przybycia na miejsce gdzie się ten obrzęd odbywał, pomnąc że w roku przeszłym, w którym naprzod był naznaczony, kazano im stanąć bez broni. — Nowiny z Taiti dochodzą do 11 Kwietnia; od czasu przybycia Królowej Pomaré wszystko tam jest spokojne.

RZYM, *30 Lipca.* Dziś ogłoszone zostało urządzenie gwardyi obywatelskie zawierające 7 rozdziałów i 132 paragrafy. Celem gwardyi, podług § 1, jest ochranianie oso-

by Papieża, dopomaganie do wykonania prawa i utrzymywanie spokojności publicznej. Wszelkie narady gwardyi nad sprawami stanu, prowincyi lub municypalności, wszelkie nieupoważnione zbierania się lub nawet podawanie prośb, uważa się za przestępstwo Stanu.

— Gazety Paryskie donoszą że miasto Ferrara, po 3-dniowém zajęciu, zostało przez Austryaków opuszczone.

NEAPOL, *31 Lipca*. Wezuwjusz w tej ohwili jest w pełnem wybuchnieniu i wyrzuca dwie rzeki lawy, na wschod i na zachod.

WIEDEŃ, *5 Sierpnia*. 31 Lipca, o godzinie 7 zrana we Lwowie została wykonana kara śmierci przez powieszenie nad Teofilem *Wiszniewskim* i Józefem *Kapuścińskim*, skazanych za zdradę Stanu. Wykonanie trzeciego wyroku śmierci (nad przestępcą stanu duchownego, zostało wstrzymane za rozkazem Cesarskim.

(Journ. de S. P. Psz. Pośn. R. I.)

ROZMAITOŚCI.

O NOWSZYCH POWIEŚCIACH POLSKICH.

(Artykuł M. Grabowskiego.)

(Dokończenie).

Wracając do Litwy odtworzonej w miejscowej powieści, powiemy iż nie zdaje się nam, żeby ta powieść wyczerpała swą treść bogatą. Nie ma wątpliwości, że życie obyczajowe tej prowincii ma odrębną fizionomią którą utrzymuje nie przerwana (jak gdzie indziej) tradycia z przeszłością, głębsze bo mniej wylane na zewnątrz uczucie, pewien niepośpiech wchodzić w jednostajną kolej nowej obyczajowości. W charakterach też przemaga żywioł dobroci, umiarkowania, ujmującej poczciwości, świętej prostoty. Znamiona te odbite w wizerunku sprawiają, że nawet współczesna powieść litewska ma jakiś odcień dawniejszy, że zdaje się jakoby stała przynajmniej na pograniczu dni barwniejszych, nie wkraczając całkowicie w krainę prozy i powszedności obecnych, cośmy zaraz uczuli, zwracając uwagę na najcelniejsze jej utwory i najcelniejszego pisarza. Wymagamy od pisarzy miejscowych, ażeby nie przestawali snuć z tej szacownej i niepospolitej przędzy, ażeby życie swej prowincii oryginalne, spokojne i głębokie, odsłaniali nam w coraz dostatniejszych i troskliwszych obrazach.

Białoruś, a raczej Inflanty Polskie, w życiu ich obecnem, nieznane dla nas jak tylko w pismach Pana *Kazimierza Bujnickiego*. Szanowny autor *Pamiętników xiędza Jordana*, powieści którą mamy za najpoważniejszy romans historyczny z dziejów przeszłości, tak samo jak *Listopad* jest takowym z samego zachodu obyczajowości staropolskiej,— pierwsze ogłosił dzieło z treści obecnej: *Wędrowki po małych drogach*. W tej powieści, lubo pisanej w widokach zalecenia tego, co godne pochwały, a wyszydzenia wad i śmieszności, a nierozmijającej się bynajmniej z swym celem, (cośmy jej w swoim czasie sami przyznali) nie charakteryzuje przecie autor swojej prowincii z tej strony, która ją wyróżnia od reszty Polski, a nawet od sąsiedniej Litwy. Może to pochodzi z tej przyczyny, że powieść ta ogłoszona w lat kilkanaście po napisaniu, a napisana jeszcze w tym czasie, kiedy na właściwości lokalne mało zwracano uwagi. Zaradza obudzonej dzisiaj w tej mierze ciekawości Pan Bujnicki, niektóremi ustępami nowego romansu. W nim to ogół powszechności dowiedział się raz pierwszy, że te kilka powiatów Inflanckich, które łączono w wyobrażeniu o błotnej i kurnej Białorusi, są krainą malownych wzgórzów, prześlicznych jeziór, jedną z okolic naszego kraju najpiękniejszego pozoru. Historyczny romans Pana Bujnickiego ma właśnie na celu oprowadzić nas po tej krainie; już czytaliśmy wiele najpiękniejszych opisów, prawdziwych krajobrazów pozdejmowanych z miejsc tak nam mało znajomych, oświadomiliśmy się z obyczajami ludu, z przeszłością plemion ledwie nie wczora wyszłych z bałwochwalstwa i dzikości,—co najszacowniejsza, poznaliśmy się pośrodkiem najwłaściwiej pojętej dziejowej powieści, z domową historią wielu starożytnych domów tej prowincii, z której zacnemi tradyciami, one do dziś dnia nie zerwały. Inny z pisarzy Białoruskich (*) pozbierał poetyckie podania gminne, któremi ożywione te lasy, jeziora, wzgórza. Poeta, nasz ziomek a gość w Inflantach (**), natchnął się jedną z tych pełnych fantazii bajek. Wzory właściwego towarzyskiego pożycia (co nas głównie w tej chwili zajmuje) nieodbite są do tej pory w umyślnej szerokich ram powieści, — ale to cośmy wyliczyli, służyć jej może za tło malowne; niewątpliwie zaś przy rozwinięciu dalszem miejscowego pismiennictwa, postacie i sceny rzeczywistemu życiu wykradzione, w swą kolej na nim wystąpią, i obraz któregośmy ciekawi, uzupełnią.

Przechodzimy do trzeciego wielkiego działu okolic *Zaniemeńskich*, do naszych prowincii; te bezsprzecznie najwięcej wystawią dzieł i pisarzy. Byłoby niesprawiedliwością nie zacząć od Pana Kraszewskiego. Utwory tego pióra tak są liczne, że nie jesteśmy pewni, żebyśmy je wszystkie czytali, a niewątpliwie o niektórych przez zapomnienie nie zrobimy tu wzmianki. Żeby nie bardzo daleko sięgać, poczynamy od *Latarni Czarnoxięzkiej*. Nie mamy zamiaru pisać krytyki dzieł; wspominamy tylko o tém co w nich najtrafniejszego znajdujemy, co najwierniej odtwarza i najlepiej rozjaśnia rozliczne rysy fizionomii spółczesnej. W *Latarni Czarnoxięskiej*, zastanowiły nas pod tym względem rozdziały poświęcone wystawieniu różnych stref towarzystwa na Wołyniu; panów i szlachty; klass, które rozmaity stopień zamożności, nie mając prawa dzielić, dzieli przecie rzeczywiście, wraża wewnętrzne uczucie oddzielności, rozmaitych sposobów myślenia i wyobrażeń staje się

(*) Barszczewski.

(**) Groza.

powodem. Nie jest to bynajmniej podrzędny i błahy przedmiot studiów; nie znając tych uprzedzeń, zawiści, tajemnego swaru, niepodobna zrozumieć krążących zdań, sądów a nawet wypadków. Kiedy Pan Kraszewski pozdejmował takie obrazki z rzeczywistości, okazały się one w pryzmacie uwydatniającym sztuki, wielce nauczającemi. Przynajmniej ja się przyznaję, że dla mnie niektóre sceny i obrazy tego romansu, rozwiązały prawdziwe dotąd zagadki naszego towarzystwa. Kiedy nam Pan Kraszewski ukazuje jednoczesnie magnatów lekceważących szlachtę, szlachtę nienawidzącą panów, inne stosunki tych klass z sobą w oczy, inne każde na stronie, zrozumiałemi się stają opinie dzielące nasze towarzystwo, choć na pozor nie mające gruntu i przyczyny. W postrzeżeniach i obrazach Pana Kraszewskiego wiele jest przenikliwości, subtelnych a stanowczych odcieni. Wraził mi się w pamięć zarys jednego charakteru, obywatela zacnego, z uczuciem religijnem w sercu, a z rozmową na ustach filozofa 18 wieku, z pojęciami gruntownemi i rozsądnemi, a popisującego się płytkim liberalizmem. Ten człowiek nie umiał zrzucić z siebie łachmanów, które w czasach jego młodości uchodziły za obywatelstwo i oświecenie. Alboż nie ma oryginałów tego portretu u nas? albo mało sprzeczności, uczuć i zdań nie rymujących z tem właśnie od czego wszędzie zależą?.. zdawałoby się to do niewytłumaczenia, a przecię tłumaczenie jest w pokrzyżowanych pasmach wpływów, które na nas działały i działają. Trafny malarz obyczajów, pościga przyczyny skutków; oznacza, rozświeca tę matnię która właśnie od światła i rozwagi uchodziła, i tym samym fałsze i niedorozumienia nieco wytępia. Dzięki mu!... Skąd inąd obrazy *Latarni Czarnoxięskiej*, o których mówię, mają zaletę barwy bardzo miejscowej. To Wołyń mamy przed oczyma. Tam to się zbiegły z sobą w wielkiej liczbie domy magnackie i domy szlacheckie, a stosunki ich z sobą i kolizie, wyrabiają odrębną fizionomię tej prowincii, różną od fizionomii Ukrainy, gdzie w ogólności nie ma Panów, i od fizionomii Podola, gdzie w wielu okolicach nie ma miernej szlachty. Z pomiędzy drugich obrazów Latarni, godzien szczególnej uwagi ustęp pod tytułem *Historia Sawki*. W tym ustępie równie jak w osobnej powieści *Ulana*, autor zstąpił do malowania charakteru i bytu wiejskiego ludu. Przedmiot to trudny, a najwyższej wagi; Pan Kraszewski podołał mu przez pilne wystudiowanie fizionomii miejscowej i oddanie jej najtrafniejsze. W obudwu tych powieściach zaglądamy rzetelnie do chat i w serca Wołyńskiego chłopa; patrzymy na jego byt codzienny, na uczucia, na wyobrażenia, sądzimy go nie z naszego stanowiska, ale z jego własnego. Cierpliwe i umiejętne poścignienie natury i prawdy, wielostronne też wydało skutki, pod względem artystycznym sprawiło, że wszystkie te obrazy są pełne barwy, udatności i życia; pod ważniejszym jeszcze względem moralnych celów pisarza, sprawiło, ze tych dopiął, że sumiennego i dobrej wiary czytelnika, zmusił do zastanowienia się głęboko nad stosunkami klass, nad nadużyciem i krzywdą, które się nieraz niepostrzeżenie, dziać mogą. Taki cel miewał przed Panem Kraszewskim nie jeden, ale nie otrzymał go nigdy, bo nie wiedząc dobrze o czem rozprawia, tasował fałsze, prawił dziwolągi, a tym samym zamiast przemawiać do czyjegoś rozsądku i sumienia, obudzał raczej wstręt ku dziecinnemu a razem namiętnemu nauczaniu. Obrazy Pana Kraszewskiego robią wrażenie w miarę swej prawdy, a prawdy są niezaprzeczonej. Słyszeliśmy zarzuty jakoby *Ulana* była powieść gorsząca. Zarzut śmieszny! Bezwątpienia treść tej powiastki nie budująca, ale nie od tego zależy charakter gorszący, albo moralny xiążki. Pan Kraszewski wziął za przedmiot swego obrazu wypadek brzydki, na nieszczęście wcale nie niepospolity, występności i zgrozy, może w wielkiej części zapoznawanych w wieku małej surowości obyczajowej. Tę treść rozwinął jak należy; wystawił i nieumyślne, prawie niewinne wdanie się w podejrzane stosunki, i postęp namiętności, fatalne i szkaradne powikłanie, nareszcie nieuniknione żniwo zbrodni i nieszczęścia. Jako powieści zarzucamy *Ulanie* że została prawie bez końca, a przynajmniej z końcem nagłym i nadto ogólnym; zarzucamy autorowi, że nie chciał, lub nie umiał wywiązać dramatu z wielce dramatycznych pierwiastków, które nagromadził; ale biorąc rzecz w tym stopniu do którego ją doprowadził, przestając na pojedynczym obrazie występnych związków powstałych z jednej strony z poduszczeń bezczynności domowej, a z drugiej z prostoty i słabości nieszczęśliwej wieśniaczki, wyznamy że nic mu nie brakuje do najwyższej doskonałości. Co do mnie podziwiałem szczególniej głębokie przeniknienie gminnego bytu, wszelkich jego barw i odcieni; schadzki pana i kobiety, uczucia macierzyńskie wiarołomnej żony, po tem obojętność jej dla opuszczonych dziatek, bitwa małżonków, osrożenie się przeciw mężowi wprzód bojaźliwej i potulnej, charaktery kilku starców wiejskich, wszystko tam oddane z nieporównaną prawdą (*). Tak samo w *Historii Sawki*, powszednia historia naszego chłopka, skreslona z całą prawdą i naiwnością, dla których, i sam ten byt biedny i poziomy nie jest bez poetycznych odcieni, i jako obrazek społeczny do poważnych uwag i rozmysłów pobudza.

(*) Cieszymy stę że tym sądem P. Grabowskiego widzimy potwierdzone własne zdanie nasze o *Ulanie*, którą, w ustnych literackich przeglądach wystawialiśmy zawsze jako może najlepszy, bo *najprawdziwszy* romans P. Kraszewskiego. W rzeczy samej autor najtrafniej tam ugodził w ten stan wyłącznie naszym prowincyom właściwy stosunków pana z chłopem i chłopką, stan pośredni między dawnym feudalizmem, dzisiejszym kolonjalnym negrizmem i stosunkami pana z kmieciem w Wielkorossyi. Odcień ten naszego poddaństwa schwycony jest i rozwinięty w Ulanie z darem obserwacyi i talentem niepospolitym tak iż uderza wiernością obrazu każdego, kto zna wieś Litewsko-Poleską.

Wspomnimy tu, że ostatnimi czasy będąc pytany przez jednego z utalentowanych tutejszych tłumaczów o polskie dzieła, któreby zasługiwały na przyswojenie językowi rossyjskiemu, ten co to pisze między kilku innemi zalecił *Ulanę*, i ta wkrótce zapewna ukaże się w jednym z najlepszych miesięcznych przeglądów, których rossyjska literatura posiada kilka.

(*Wyd. Tyg.*)

W dalszym ciągu prac swoich, Pan Kraszewski sprobowawszy znowu powieści historycznej, wrócił do społczesnej. Zdaje mi się że dwa tylko są jego najnowsze dzieła: *Milion Posagu* i *Pamiętniki Nieznajomego*. Gdyby mnie kto spytał, jaka z powieści Pana Kraszewskiego najlepsza? możebym wymienił pierwszą z tylko co wspomnionych. Powiastka to nieobszerna, nie zawiera może żadnych szczególnych charakterów i opisów, ale też za to nie ma w niej nic chybionego, nic takiego coby niższe było od drugiego, coby wartość obrazu psuło, a to niezawsze się zdarza. Kilkanaście osób, które autor wprowadził na scenę, są wybornie zarysowane, mają stały charakter, mówią, działają, prowadzą się jak należy. Obrazy kilku obywateli jednej wioski przypominają pomimowolnie obrazy Pana Korzeniowskiego w *Kollokacii;* wszelako gotowiśmy dać pierwszeństwo wizerunkom *Miliona Posagu*. Są naturalniejsze, a równie zabawne, równie z natury pochwycone. Dom znowu *hrabiego*, jego nudy i jego zabawy, dostarczają odmiennego i równie z tem co się widuje niesprzecznego obrazu. Rzetelnie, parafiańskiej pretensii pełne domy szlacheckie, i pałac z mieszkańcami bez zajęcia i celu, to w skróceniu prowincia u nas; ta którą chciał wystawić, mignęła nam żywo i wiernie, przed oczy, w swobodnej powieści o której mówimy — Co do *Pamiętników nieznajomego*, żałować przychodzi, że Pan Kraszewski dał swemu dziełu formę osobistych notatek bohatera. Z początku szczególniej, kiedy ten bohater jest student, i zapisuje studentskie myśli o świecie i życiu, czytelnik otwierający xiążkę nieprzyjemnego doznaje wrażenia. Pomyśliki zielone, a te które rozrabia dzisiejsza powieściowa literatura, tak podobne bywają jedne do drugich, że niekiedy spostrzeże się od razu, że dla utrzymania charakteru dane są narratorowi w usta. Kto pomyśli że to będzie tonem całego dzieła, położy go na stronę z niesmakiem. Wiemy że były takie przykłady. Napuszone i ciemne pochwały *Biblioteki Warszawskiej*, skłaniały jeszcze bardziej mieć się na baczności, przeciwko temu w czem tam zasmakowano. Wszelako kto przezwyciężył te uprzedzenia, natrafił na rzeczy bardzo dobre. Charakter Jenerałowej jeżeli nie wszędzie doskonale utrzymany i naturalny, robi z niej przecię zajmującą osobę w powieści; Maria jest bezwątpienia najczystszą i najpoetyczniejszą postacią kobiety, jaką kiedykolwiek stworzył P. Kraszewski: niewinne przywiązanie młodzieńca i panienki, smutna i krótka historia życia, śmierć tak pobożna a rozdzierająca serce, wszystko to prawdziwą jest niespodzianką w powieści, która zakrawała na suchą i nudną. Czujemy potrzebę jeszcze zatrzymać się w tym miejscu i powtórzyć nasze pochwały, żeby odpowiednemi były cenie utworu. Rzadko spotykaliśmy u Pana Kraszewskiego, tak lekki i zręczny pędzel w malowaniu uczucia jakiego użył dla postaci Marii, i w ogólności dla wiosnianego romansu dwojga swoich młodzieńców. Ta prawdziwie natchniona swoboda, nie opuszcza go i dalej, w zarysach trudniejszych, *np.* w wystawieniu śmierci sprowadzonej cichą rospaczą, a przecie zupełnie chrześciańskiej. Tu była wielka trudność, przezwyciężył ją autor, z wielką prawdą religijnego uczucia, co mu niezawsze zwyczajna. Wszystkiego tam w miarę, wszystko na miejscu i ze swoją barwą; autor tak był tą razą naturalny i umiarkowany, że nawet Sowietnika męża Marii, nie zrobił zupełnie złym i śmiesznym; a bez tego nie byłoby już tyle jak jest harmonii w całym tym pięknym ustępie. Dalej, najlepszą zdaje się nam figura *Jasienka*, choć nie rozumiemy dobrze wyboru Jenerałowej, a tym mniej dla czego ta światowa kobieta, tak śmiesznie swojego męża w obec ludzi nazywa? Cokolwiek bądź, ten sybaryta, materialista, przytem wcale nie głupi, i znowu nie bez gęstego w rzeczywistości wzoru, jest właśnie postacią jakie bardzo przystają dla powieści. Powiedzmy z tego powodu, że nowe utwory Pana Kraszewskiego, Pana Korzeniowskiego, jawnym są dowodem, że *sztuka pisania powieści* zrobiła w ostatnich czasach znaczny postęp; występują w niej postacie mniej jednostajne, mniej oklepane jak dawniej; postacie te sprowadzone są ze strefy wyższej społeczeństwa, a więc dla właściwej klassy czytających powieści ciekawe, czasami nauczające. Dotąd w pewnym względzie nie można było się gorszyć, jeżeli powszechność łakoma jedynie była powieści zagranicznych; więcej w nich znajdowała podobieństwa z codziennym swoim bytem, niż w domowych, często jakichś prostackich i dziwnie nieudatnych (gauches). Pragniemy i spodziewamy się, że powieść Polska odróżniać się będzie zawsze od obcych, moralnością i zdrowiem treści, ale życzymy, żeby nie była niższą od nich obszernością swoich społecznych inwestygacii, umiejętnością odwzorowywać delikatniejsze obyczajowe odcienia, i smakiem. To spotykamy już w najnowszych — Charakter Cesi trochę przesadzony, a nie było potrzeby tworzyć ostateczności, dla ustanowienia przeciwieństwa z Idą, i dla niezaspokojenia namiętnego Adama. Zresztą główny pomysł całego dzieła, historia w przykładzie jak człowiek w młodości wierzy i ubiega się za szczęściem, później doświadcza zawodów, przechodzi przez bolesne proby, nareszcie odczarowany ale dojrzały, patrzy na życie poważnie, widzi że celem jego *obowiązek* i *poświęcenie*, pomysł taki bardzo piękny i użyteczny; my jednak nie będziemy się nad tem rozwodzić; wyręczyli nas ci dla których dosyć upatrzyć w xiążce filozoficznego widoku, ażeby się rospływać i mieć pewność, że to *wszelkich* zalet jest niezawodną rękojmią. Woleliśmy wyliczyć te miejsca i szczegóły, przez które tą razą autor najszczęśliwiej swoją myśl przeprowadził. Miał także widoczny zamiar P. Kraszewski w *Pamiętnikach Nieznajomego*, zachować pamiątki uniwersyteckiego życia w Wilnie. Nie ganimy mu tego zamysłu; gdzie niegdzie trafnie je i w zajmujący sposób odsłonił, gdzie niegdzie zrobił o duchu czasu i miejsca szacowne spostrzeżenia, ale w ogólności można było dokonać tego treściwiej, mniej rozwlekle, wybierając same rysy barwne, opuszczając pospolitości, bez wodnistości i słów, w których

utopiona skąd inąd wyborna powieść. Ustępy o wariacie, o Rafaelu i Ezopie, zapewne wprowadzone w celu dopełnienia fizionomii studenckiego życia, nie nazbyt charakterystyczne, a szczególnie opowiedziane nienaturalnie, stylem niegodziwej powieściowej maniery, z którą P. Kraszewski powinienby raz na zawsze się rozstać.

Bylibyśmy zapomnieli o jednej jeszcze z nowszych powiastek Pana Kraszewskiego: *Pod Włoskim Niebem*, gdybyśmy nie zamierzali pomówić o powiastce Pana Mańkowskiego *Karolina*. Dwie te powieści są zupełnie jednej treści. Są to miłostki Polaka podrożującego po Włoszech. Wszelako wielka jest różność w rozwiciu jednakiej osnowy. Wyznajemy otwarcie, że powieść Pana Kraszewskiego nie podoba się nam wcale. Charakter nawet główny, ten człowiek trzydziestoletni, upragniony koniecznie miłości namiętnej i dla tego przedsiębiorący po nią, jak po złote runo, wyprawę do Włoch, jest z rodziny tych charakterów umówionych, którym dał początek Byron, a które rozmnożyły się jak piasek morza w *literaturze szalonej*. Taki charakter w rzeczywistości nie był nigdy, albo byłby charakterem chorobliwego monomana; dla tego i cała powieść, lubo nie bez cząstkowych zalet jak każde pismo Pana Kraszewskiego, grzeszy swą treścią, jest dla niej fałszywą, i grubo zmysłową. Nie zaradza temu późne nawrócenie się bohatyra, — owszem to w niej jest może co największą sprawia odrazę, bo to spotkanie z xiędzem teatralne, ta rozmowa w której i nawracający i nawracany wygadują dziwne rzeczy, cała ta pozłota chrystianizmem rzeczy brzydkiej i niedorzecznej, jest wierzytelnym fałszem i prawie profanacią. Zupełnie co innego z powieścią P. Mańkowskiego; to powiastka świeża i niewinna równie treścią jak stylem. Miłość zmysłowa, a przynajmniej jakieś w szalony sposób rospalone uczucie, będące treścią pierwszej, — w drugiej ustępują miejsca naturalnemu przywiązaniu które niespodzianie obejmuje, głęboko się zarania w młode serce. W *Pod Włoskim Niebem* jest to historia jednego z tych dzisiejszych bohaterów, co to niby niezadowoleni zwyczajnem życiem, dążą do czegoś osobliwego (ten *np.* do namiętnej, ognistej, włoskiej miłości); w *Karolinie* to przygoda młodzieńca co się jak wszyscy raz pierwszy smutnie i nieszczęśliwie zakochał. Ostatnia historia ta choć dawna, choć pospolita, zawsze świeża, bo naturalna; — tamta zbrukała się łatwo, bo sztucznym tylko i szkodliwym zawsze była wymysłem. Powiastka przecie P. Mańkowskiego choć prostego układu, zawiera kilkanaście scen i charakterów trafnych i dobrze rozwiniętych. Obok młodej rybaczki Włoskiej, heroiny romansu, jest hrabina Los-Arcos (zdami się tak nazywa) kobieta wyższego towarzystwa, namiętna i nieszczęśliwa. To zupełnie ten kontrast co w powieści P. Kraszewskiego o której mówiliśmy przed chwilą, Jenerałowej i Marii; — tylko jeżeli *Maria* i *Karolina* prawie zarówno piękne postacie, portret hrabiny *Los-Arcos* doskonalszy, charakter lepiej rozwiniony, rola w powieść zręczniej wplątana — W ogólności całe ostawienie głownej akcii u P. Mańkowskiego, lubo zupełnie swobodne, bardzo zręczne; opisy Włoch żywe i malowne; obyczaje ludu barwne; szczegóły towarzyskiego pożycia właściwe. Wszystko to zaręczać by' się zdawało, że pisarz zaczynający od takiego obrazu, obiecuje wiele dla naszego powieściopisarstwa, długi czas (jak rzekliśmy kilkakrotnie) niezgrabnego, i trochę przedpokojowego, ale mniej to nas jeszcze zastanawia, jak prawdziwie młodzieńcze tchnienie tego utworu; świeżość uczucia i myśli autora, przekonania zacne i rozumne, w ogólności jakieś lgnięcie do tego co czyste, piękne, naturalne, zamiast do hydoty i przesady, jak to zwyczajne młodemu pokoleniu literatów. Powiastka o której mówimy, może być małą w sobie, ale jako wyjaw moralnych usposobień pierwszy raz występującego autora, powinna była zwrócić uwagę. Kiedy po romansach Scuderi, Prevost napisał swoją *Manon Lescaut*, — S. *Pierre Pawła* i *Wirginią*, drobne te dziełka zrobiły ogromne wrażenie, bo świtało to znowu uczucie dawnej a wiecznie świeżej piękności; śród obecnej naszej literatury, nierzadko uwlekanej torem przesadnych kompozycii wieku, śród literatury, gdzie *Niewiasta Polska* Magnuszewskiego, *Powieści Blade* i t. p. miały przynajmniej dziennikarską wziętość, — powiastka prosta, rzewna, uczciwa jak *Karolina*, była wypadkiem także szczególnym. Wszelako ile wiem jeden tylko *Przegląd Poznański* poznał się na tem; on jeden ujęty został i zachwycony świeżą barwą dziełka świadczącą o świeżości duszy autora; — nigdzie indziej nie zrobiono o nim wzmianki. Z powodu tego milczenia, utwor przeszedł niepostrzeżony przed oczyma publiczności, a może wydał się samemu autorowi rzeczą błahą i chybioną; nie jest tak bynajmniej! To byłby najsmutniejszy wypadek, gdyby młody pisarz zrażony temi pozorami niesprawiedliwości, cofnął się z zawodu, gdzie na wstępie nie znalazł żadnego spółczucia. Radzibyśmy zapobiedz temu, przynajmniej ile od nas zależy, niniejszą powierzchowną, ale bezwątpienia przyjazną wzmianką.

Nigdyśmy nie mówili obszerniej o Panu *Korzeniowskim*, choć to nazwisko oddawna już stoi w pierwszym rzędzie naszych znamienitości pisarskich. Nie będziemy się zsyłać na brak zręczności; wyznamy lepiej szczerze, że jakkolwiek nie odmawiamy zalet dramatycznym dziełom tego autora, jedynej do niedawna gałęzi pracy której się poświęcał, nie robiły one na nas nigdy tego silnego wrażenia, którem czulibyśmy się w potrzebie z drugimi podzielić. Zupełnie co innego z powieściami. Od pierwszej którąśmy spostrzegli w *Pielgrzymie*, uczuliśmy się mocno zainteressowani do utworów Pana Korzeniowskiego w tym rodzaju; powzięliśmy przekonanie, że byle tylko zechciał, całkiem niespodziewaną, a może główną stronę swego pisarskiego talentu odsłoni (*). Stało się to za ogłoszeniem dwóch najnowszych powieści i my z największą przyjemnością, przynosimy Panu Korzeniowskiemu późny, ale niemniej szczery hołd naszego

(*) To zdanie często się słyszeć daje w pospolitym obiegu.

uwielbienia. Już w pierwszej powiastce o której wspomnieliśmy, (a która nie wiemy czy też nie była choć w części, wiernym spomiukiem przedwcześnie zgasłego młodzieńca), nie tylko spotkaliśmy pełne prostoty i wdzięku prowadzenie rzeczy, treść z czasów i wypadków najświeższych, ale razem zaprawę tego niewinnego mistycyzmu, który zapewne nie jest nieodłącznym od przekonań religijnych, ale jest poniekąd ich kwiatem, wonią, która tu koniecznie myśli, uczucia, osoby i zdarzenia poetyzuje. Wyznajemy żeśmy byli równie zdziwieni jak ucieszeni postrzegając ten charakter pierwszej powieści Pana Korzeniowskiego. Uważamy za prawdziwą pomyślność naszej literatury, że pisarz który nas zajmuje, zdaje się serio wstępować w szranki powieściopisarstwa. Dwa większego rozmiaru dzieła z tej gałęzi ogłosił: *Kollokacia* i *Spekulant*. Obydwa wielki obieg mają w naszej powszechności; chciwie są czytane, bardzo smakowane, dzieli się tylko zdanie o pierwszeństwo jednego przed drugiem. To krążenie tych powieści, te rozmowy i spory o nich, wielką ich są pochwałą, bo u nas bardzo mało xiążek, takowej dostępują. Mnie się więcej podoba *Spekulant;* nie dla tego żebym odmawiał zalet *Kolokacii*, ale że na samą treść dzieła może inaczej trochę patrzę, jak tą razą P. Korzeniowski — Dziwiłem się nieraz dla czego powieść nasza, komedia, dramat, nie czerpią częściej z treści tego swarliwego życia, kióre się musi koniecznie wyradzać z nadto bliskiego wiejskiego sąsiedztwa. U nas szorstkość takowych stosunków wzmagały jeszcze wyjątkowe przyczyny, charakter ziemskiej własności, roszczenia szlacheckie do samowładności na swym kawałku gruntu, które tuż zaraz spotykały cudzą granicę i roszczenia współposiadacza, i inne rozmaite. Jakoż takowe uczłonkowanie własności, wywarło na charaktery, na obyczaje, na duch publiczny, wpływ nierównie większy, niż to się pospolicie zdaje, bo u nas nie wiem czy się kto kiedy zastanowił nawet nad socialnym i obyczajowym znaczeniem posiadłości gruntowej? Niewątpliwie powstający z tego zrodła charakter codziennego bytu, domowej historii okolic, powinienby być tłem ogólnym tak obrazów historycznych, jak spółczesnych. Cokolwiek dzieje się w kraju, sąsiedzi tymczasem się kłócą; to historia codzienna — Zróbmy jednakże zastrzeżenie, że posiadłości cząstkowe czém innem były w przeszłości, a czem innem są teraz; więc i fizionomia ich obyczajowa różna. Ani drobne posiadłości Mazowieckie, ani zaścianki Litewskie, ani szlacheczyzny i bojarszczyzny ruskie, nie były tem czem *Kollokacie* — Kollokacia jest prawem dzieckiem tego haniebnego bezprawia w prawne formy obleczonego, które się nazywało *rozbiorem*, wyścigów szalbierskich dłużnika i wierzycieli, w których koniecznie prawy tracił, — podły wygrywał. Kollokacia tem się różniła od dawniejszych wspólnych posiadłości, że tamte były powolném dziełem czasu; między nagromadzonymi była jedność rodu, krwi, długiego nawyknienia, co miarkowało tarcie się interessów; w kollokaciach przeciwnie wszystko je drażniło: nagłe powstanie sąsiedztwa, wątpliwość i czasowość praw, zbieg ludzi ze czterech stron świata, pamiątki wspołzawodnictwa w podziale łupów. Dodajmy do tego, że wyposażanie ziemią i ludźmi maleńkich dłużków, wprowadzało w prawa właścicielstwa ziemskiego ludzi, którzy go nigdy nie znali, a więc budziło najsmieszniejsze pretensie i zakusy nowego państwa. Naturalnie kollokacie są u nas niewyczerpaną treścią obyczajowej powieści i prawdziwą niwą komedii, ale zewnątrz tego i przedmiotem poważnego rozmysłu.

Z ostatnego względu dzielimy się nieco w poglądzie z Panem Korzeniowskim. Powieść o której mówimy obraca się głównie na tém, że majętny dorobkowicz Pan Prezes, używa różnych podstępów, ażeby spłacić szlachtę ukollokowaną na sąsiedniej wiosce. Oddajemy sprawiedliwość doskonałemu oddaniu tego charakteru, temu że jest naturalny, nierzadko spotykany w rzeczywistości, godny wystawienia dla nauki. Chęć pomnożenia majątku, zaokrąglenia coraz swej posiadłości, przeradza się łatwo w namiętność i zaspokajać może kosztem prawości i sumienia. Nie mamy nic przeciwko tego obrazu; powtarzamy, że uważamy go za naturalny i nauczający, co chcielibyśmy zawarować, to żeby pojedynczego wypadku nie przetwarzać w powszechne prawidło, żeby nie wystawiać, że każde wykupienie drobnej własności jest nadużyciem bogacza nad uboższym, krzywdą uboższego, naruszeniem jego prawego posiadania, szkodą publiczną. W ogólności tak nie jest; jest nawet zupełnie przeciwnie. W ogólności mała szlachecka własność ziemska jest rzeczą nieużyteczną, treścią sporu i nienawiści sąsiedzkiej, poduszczeniem do niewykorzenionego lenistwa, sama przez się sprawczynią nędzy; — stąd wielką plagą jednostek i ogołu. Przodkowie nasi czuli to sami, utworzywszy przysłowie: *małe dziedzictwo, wielkie kalictwo*, a przecię tego kalictwa niezawsze unikali. Zdaje się że P. Korzeniowski niezupełnie to widzi tak samo jak my, a przynajmnięj nie ku tej stronie rzeczy tą razą się zwrócił, stąd obraz jego doskonały, jako obraz szczegółny, jako typ treści pospolitej, niezupełnie ma tę samą fizionomię co ona w rzeczywistości. Prawdziwa kollokacia jest jeszcze komiczniejszą, jeszcze burzliwszą, a nadewszystko opłakańszą wtedy kiedy się tworzy, niż kiedy upada.

Może się komu zdawać będzie że niesłusznie napastujemy Pana Korzeniowskiego o pogląd ogólny, wtedy kiedy mu przyznajemy sami że zrobił doskonale, co w danym razie zamierzył. Pobudza nas do tego, że nie możemy być obojętni na żaden z poglądów pisarza, który się pośrednio i w materii najdalszej pozornie od przedmiotu, przecię widocznie objawia. Do powieści społecznej przywiązujemy nierównie więcej wagi, jak to pospolicie robią czytelnicy tych powieści, a czasami nawet ich twórcy. Tak np. Pan Szczeniowski, który jest niewątpliwie z liczby najlepszych w tym rodzaju pisarzy, drwi często z siebie, ze swych czytelników, z całej powieściowej literatury. A przecię jest ostatnia najżywotniejszą gałęzią naszej dzisiejszej; już przeto samo nie

pospolicie ważną. I nie myślmy że temu się w niej powodzi kto zechce! W tej sprawie na pozór tak łatwej, trudne są warunki, długie przygotowania; otrzymane powodzenie zasłużone i szacowne. Co to jest pisarz spółczesnej powieści? — jest to moralista, sędzia, reformator; każdego zaś swego założenia dowodzi nie czczym i nudnym kazaniem, ale pośrodkiem żywej akcii, pośrodkiem dowodów w przykładzie. Ażeby ta akcia była szykowna, ażeby dowody były jasne i zasługujące na uwagę, trzeba, żeby myśl gruntowną, ubierały w wymysł. Otóż przyczyna dla czego powieść naszych prowincii pisana przez ludzi wytrawniejszych, znających towarzystwo, obytych ze światem, jest zajmującą, kształtną, rozwijającą codzień szczęśliwiej; tam zaś gdzie powstaje tylko z naśladownictwa,, z marzenia głów niedojrzałych, błahą i bez przyszłości. Z powodu powieści społecznej, to jest obrazu tego co jest i *jak jest u nas?* właściwie było by śledzić, czy w tych wizerunkach nigdzie nie ucierpiała prawda? czy każda rzecz wystawiona z najgłówniejszej i najistotniejszej swej strony? Ta krytyka byłaby łatwą a nieprożną interessu, (bo jak rzekliśmy już raz jeden), każda omyłka i fałsz, muszą się koniecznie uwydatnić przez nieudatność obrazu. Szykowność i nieszykowność wizerunku zarówno o swej rzeczy nauczają.

Wracając do bezwzględnego zdania o powieści *Kollokacia*, zostaje nam jej przyznać wszelkie zalety. Całe sąsiedztwo w Czaplińcach wyborne: modne pretensie wykorzeniające do reszty rodzinne obyczaje, a mnożące tylko smieszność kiedy nie obrzydliwość, uosobione w żyjące typy. Nie masz okolicy gdzieby kilku exemplarzy pań i panów *Komilfo* nie znaleść; ale nie wyliczając wszystkich postaci komicznych, wolimy zatrzymać się dłużej na pięknym wizerunku, który im służy za przeciwieństwo. Tym jest dom państwa Starzyckich. Nie w jednej z naszych powieści spotykaliśmy ideał staroszlacheckiej rodziny, ale nigdzie może tak doskonały, tak zupełny jak tutaj. Winien to podobno P. Korzeniowski trafnemu pomysłowi złożyć tę rodzinę ze trzech pokoleń, razem przytomnych, a równie szacownych. Każden z przedstawicieli tych trzech pokoleń jest wyidealizowany a w sposób właściwy; dziadek rzeski i pracowity; ojciec poważnie-smutny; syn cnotliwy. Zaraza nowych obyczajów nie dotknęła ich szczęśliwych progów: święta prostota, pobożność, umiarkowanie, przestawanie na swojem, znamionują wszystkie myśli i postępki; dziadkowi to właściwe z tradycii jego czasu, ojcu z mądrej rozwagi i doświadczenia życia, synowi z poczciwego przykładu. Postacią najważniejszą i niewątpliwie najbardziej należącą do P. Korzeniowskiego jest ojciec: ideał obywatela miernego stanu, który wybrał swą drogę w życiu i idzie nią stale, niczego nie pragnie, nikomu nie zazdrości, któremu myśl poważna i uczucie osobistej godności wystarcza. Niestety! ta spokojność, ta myśl głęboka, to panowanie nad sobą, którego nic z zewnątrz zakłócić nie zdoła, jakże rzadko u nas urzeczywistnione, a przecie sława poecie, który takie ideały tworzy! Powtarzamy raz jeszcze, dom Państwa Starzyckich to wzór mierności szlacheckiej, któraby się znała sama w sobie i w sobie rozmiłowała, tak żeby jej ani zewnętrzne, ani wewnętrzne odmiany z pokolenia w pokolenie przechodzić nie przeszkadzały. Naturalnie ideał taki zasuwamy także i w przeszłość, i wyobrażamy sobie, że z takich to domów, ze środka tak uczłonkowanych rodzin, wychodzili wielcy mężowie naszej historii staro-szlacheckiego stanu. Dla nas nawet ten domek przyjął plastyczne kształty, bo patrzymy w tej chwili na piękne guasze naszego pejzażysty Pana Kulesza, domek o łamanym dachu, słomą kryty, z ławami w ganku, ocieniony odwiecznemi drzewy, głęboka cichość w około: to *Mereczowszczyzna*, kolebka Kosciuszki, a razem wcielenie slicznej myśli Pana Korzeniowskiego.

M. Gr.

OD WYDAWCY.

Zaczynając drukować w feljetonach Tygodnika powieść Pani Sztyrmer *Swiatło* i *Cienie* nie od początku ani od połowy roku, ale od № 34 i pragnąc żeby ci, co nie prenumerowali Tygodnika ani rocznie, ani na pierwszą połowę, a będą mieli zamiar prenumerowania na drugą połowę, nie byli pozbawieni początku tego pięknego dzieła, Wydawca w czasie właściwym ogłosił, iż prenumerujący na tę drugą połowę, zamiast 7½ rubli sreb. przysyłając 8 rubli, otrzymają wszystkie numera od 34, do końca roku.

Ogłoszenie to nie przez wszystkich było zrozumianie; niektórzy wyobrazili sobie, że cena półroczna została powiększona i mając już pierwszą połowę Tygodnika, gdy odnawiali prenumeratę na drugą, przysłali 8 rubli; inni jeszcze inaczej to pojęli; będąc już rocznemi prenumeratorami przysłali nad to 8 rubli sreb. żeby mieć feljetony z powieścią Pani Sztyrmer.

Wydawca przeto widzi potrzebę ponowienia swego ogłoszenia i oświadcza: iż takowe nie stosuje się bynajmniej do tych co prenumerowali na rok cały albo na pierwsze półrocze, bowiem pierwsi w każdym razie, a ostatni jeżeli odnowią prenuumeratę na drugą połowę, odbiorą cały ciąg powieści, która się zaczęła w № 34 — ogłoszenie to ma jedynie na względzie *nowych prenumeratorów*, którzy zapisując się dopiero od Lipca, to jest od № 50, tém samém nie mieliby poprzedzających numerów. Dla tych więc ostatnich powtarzamy, że przysyłając wprost na imię Wydawcy Tygodnika 8 rubli srebrem, będą mogli otrzymać numera od 34 do 100, bieżącego roku. Nietylko to nie jest żadném powiększeniem ceny prenumeracyjnej, ale owszem ustępstwem, dla większej dogodności nowo-abonujących na Tygodnik.

Pozwola się drukować. St.-Petersburg, 11 Sierpnia 1847 roku. *Ignacy Iwanowtki*, *Cenzor*.

W DRUKARNI WOJENNEJ.